№ 241. Warszawa, Poniedziałek 1/13 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Podwyższenie Śgo Krzyża.
Wschód słońca o g. 5 m. 33.—Zach. o g. 6 m. 17.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. ciep. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

USTAWA
DLA SZKOŁY RABINÓW W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

§ 44. Uczniowie którzy ukończyli kurs specjalny rabiniczny i otrzymali patenta na rabinów lub podrabinów, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami do otrzymania powyższych posad. Osoby, które się nie kształciły w szkole rabinów, winny dla pozyskania takowych posad, złożyć w téj szkole odpowiedni examin, który odbywa się wedle zasad ustanowionych po zniesieniu się władzy okręgu naukowego Warszawskiego z Kommissją Rz. S. W. i D. Po upływie zaś lat 10u od dnia ogłoszenia niniejszéj ustawy, nikt nie może być przeznaczony w Królestwie Polskiem na rabina lub podrabina, tylko ci, którzy ukończyli kurs nauk w szkołach rabinów i otrzymali przepisane patenta

§ 45. Ci z uczniów, którzy po otrzymaniu stopnia rabina, lub podrabina, nie będą powołani do tych obowiązków, mogą być przeznaczani na nauczycieli przedmiotów hebrajskich w szkole rabinów, lub w innych szkołach wyznania Mojżeszowego.

§ 46. Uczniowie szkoły rabinów wolni są od poboru wojskowego w czasie uczęszczania na nauki i pozostawania przy rabinach dla nabycia praktycznych wiadomości. Po ukończeniu zaś kursu nauk, z prawa tego ci tylko korzystają, którzy otrzymali patenta na stopień nauczycieli, rabinów lub podrabinów.

ROZDZIAŁ VI.
O Radzie szkoły rabinów.

§ 47. Radę szkoły rabinów składają: dyrektor, jego pomocnik i nauczyciele.

§ 48. Przedmioty zajęć rady są następujące: rozdzielanie lekcji pomiędzy nauczycieli; postrzeżenia o sposobie wykładu przedmiotów i prowadzenia uczniów; przyznawanie im promocji do klass wyższych i nagród; rozpoznawanie wypracowań na zadane temata i przyznanie medali; examina roczne i ostateczne; examinowanie kandydatów nie należących do szkoły, a życzących otrzymać stopień nauczycieli przedmiotów hebrajskich, lub rabinów i podrabinów; rozpoznawanie wypracowań konkursowych kandydatów do posad nauczycielskich przedmiotów hebrajskich w szkole rabinów; rozpoznawanie przedstawień względem nabycia przedmiotów potrzebnych dla szkoły; roztrząsanie listy kandydatów, chcących uczęszczać do szkoły rabinów i ich wybór; wydawanie patentów uczniom, którzy ukończyli kurs nauk w szkole rabinów, i świadectw nie należącym do szkoły osobom, które złożyły w tejże szkole examin; obmyślanie środków ściągających się do dozoru nad uczniami; oznaczanie kar za ważniejsze wykroczenia uczniów, a szczególniéj za takie, które pociągają za sobą oddalenie ze szkoły, i obmyślanie środków do ulepszenia szkoły pod każdym względem.

§ 49. Przedmioty decydują się w radzie większością głosów. W razie równości głosów, przeważa ta strona, z którą zgadza się dyrektor.

§ 50. Z posiedzeń rady prowadzi się protokół. Członkowie nie zgadzający się z ogólną decyzją, mogą podawać oddzielne zdania, które dołączają się do protokółu.

§ 51. Protokół prowadzi jeden z nauczycieli, pod kierunkiem dyrektora.

§ 52. Zwykłe posiedzenia rady odbywają się raz na miesiąc. W razie potrzeby, mogą być wyznaczane posiedzenia nadzwyczajne. Memorje o zajęciach rady przedstawiają się co cztery miesiące kuratorowi okręgu.

ROZDZIAŁ VII.
Obowiązki i przywileje dyrektora, jego pomocnika i nauczycieli.

§ 53. Dyrektor czuwa, aby wszelkie postanowienia i rozporządzenia władzy były ściśle wykonywane, i aby wszystkie nauki wykładane były zgodnie z celem rządu i wydanemi w tym względzie przepisami.

§ 54. Dyrektor czuwa nad tém, aby uczniowie okazywali bezwarunkową uległość zwierzchności i prowadzili się moralnie.

§ 55. W dozorowaniu uczniów pomaga dyrektorowi przydany mu do pomocy nauczyciel.

§ 56. Dyrektor pilnuje, aby wszystkie przedmioty naukowe wykładane były podług przepisanych dzieł i programmatów, i aby w szkole nie brakowało pomocy naukowych.

§ 57. O ważniejszych zdarzeniach dyrektor niezwłocznie donosi kuratorowi okręgu, a w miesiącu grudniu zdaje o stanie szkoły roczny rapport, podług przepisanéj formy.

§ 58. Dyrektor może udzielać urlopy podwładnym swoim w interessach familijnych, nie więcéj jak na 8 dni, o udzielenie zaś urlopu na czas dłuższy, przedstawia kuratorowi. W razie nieobecności lub choroby nauczyciela, rozdziela jego lekcje pomiędzy innych nauczycieli.

§ 59. W przypadku słabości, lub nieobecności dyrektora, zastępuje go w obowiązkach albo jego pomocnik, albo inna osoba wyznaczona w tym celu przez kuratora okręgu.

§ 60. Nauczyciele obowiązani są przy każdéj sposobności wykorzeniać z uczniów przesądy i uprzedzenia względem innych wyznań, utwierdzać w nich zasady moralne, wpajać w nich miłość bliźniego, posłuszeństwo zwierzchności, rozsądne umiarkowanie w życiu, cierpliwość i inne przymioty, niezbędne dla każdego nauczyciela i rabina.

§ 61. Zmierzając do jednego celu z dyrektorem, nauczyciele winni w miarę możności, nieść mu pomoc w prowadzeniu i dozorowaniu uczniów, a także zawiadamiać go o ich wykroczeniach i o wszelkich choćby najmniejszych uchybieniach.

§ 62. Przy wykładzie przedmiotów, nauczyciele starać się winni, aby uczniowie usposobili się dokładnie w tych gałęziach nauk, które następnie udzielać będą w szkołach, lub domach prywatnych, i które będą im niezbędne jako rabinom.

§ 63. Oprócz tego w kursie pedagogicznym, nauczyciele winni obeznawać uczniów z metodą korzystnego wykładu nauki z obowiązkami przyszłego ich powołania, we względzie praktycznym.

§ 64. Dla tego też, nie poprzestając na samym teoretycznym wykładzie nauk, powinni zadawać uczniom rozmaite pytania do rozwiązania, kazać im tłumaczyć się po szczególe z tego czego się nauczyli, i dla tem większego przekonania się, o ile uczniowie z wyłożonych sobie nauk i pedagogicznych zasad korzystali, winni im w obecności swojéj kazać wykładać lekcje z różnych przedmiotów naukowych, bądź w Szkole Rabinów, bądź w innych szkołach wyznania mojżeszowego.

§ 65. Wreszcie, nauczyciele obowiązani są często zadawać uczniom, mianowicie kursu rabinicznego, do rozwiązywania różne naukowe kwestje, w sposobie zwykłych ćwiczeń i rozpraw.

§ 66. Każdy nauczyciel powinien utrzymywać listę uczniów, z oznaczeniem ich postępu, pilności w naukach i sprawowania się. Listy te składane co miesiąc dyrektorowi, biorą się na uwagę przy rocznych examinach i udzielaniu promocji z jednéj klassy do drugiéj.

§ 67. Osoby wyznań chrześcjańskich, pozostający

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 240.)

A to mówiąc, zbliżył się razem z nim i Denhoffem do hetmanowéj koronnéj, albowiem tam stał Sieniawski i dawał mu znać ukłonem, że już czas do wieczerzy. Podał więc poważny Rzewuski ramie pani Sieniawskiéj, gospodarz domu kasztelanowéj halickiéj, Denhoff hetmanównie, inni znów innym, i tak szli korowodem wspaniałym do sal jadalnych, gdzie dla świeżo przybyłych gości była przygotowana lekka wieczerza dla ogrzania się i obudzenia dobréj fantazji. Jedzono też i pito z ochotą, bawiąc się przytem ożywioną rozmową i słuchając dwoistéj kapeli, która z galerji wpół przytłumione rozwodziła symfonje.

Lecz Ożarowski ani jadł ani się nawet mięszał do konwersacji, bardzo mu bowiem było to w głowie, co go dopiero spotkało. Takiego powodzenia w swych osobistych widokach nigdy się nie spodziewał. Wiedział on wprawdzie, iż miał je głównie Sieniawskiemu do zawdzięczenia, a taki dowód affektu hetmana dla niego nie mógł mu być niemiłym; lecz jego skutki wcale go nie cieszyły, a to dlatego, iż najpierw protekcję taką ze strony tych właśnie dygnitarzy koronnych miał sobie za szczęście całkiem niezasłużone i ciężar ten już go i sam ze siebie ugniatał — a powtóre dlatego, iż mu się zdało koniecznie, że takich łask nigdy się nie doświadcza za darmo: a cóż, jeżeli sumienie nie pozwoli za nie zapłacić? albo i gorzéj, jeżeli sumienie każe się czarno wywdzięczyć?...

Tak myślał, kiedy wtem hetman polny koronny wstał z swego miejsca i przybliżył się ku niemu. Wstał także Jerzy, a natenczas Rzewuski wziął go pod ramie i idąc z nim w dalsze komnaty, w téj chwili prawie zupełnie puste, tak mówił:

— Przerywam ci, mości pułkowniku, wieczerzę, ale widzę że nie jesz, a chciałbym z tobą pomówić. Bardzo mi waści zalecił Rybiński, a tu już i sam widzę, że nasz pan hetman wielki koronny więcéj patrzy oczyma twemi, niżeli swemi własnemi. Jest też dla tego tem bardziéj o czem pomówić. Powiedzże mi więc w swójéj łasce, jakażto tam fantazja teraz jest u hetmana, bo jakoś trudno go nam wyrozumieć, a owa Podkamieńska historja nie mało dała nam do myślenia.

Widział tu tedy Jerzy, że się na śliską zanosi rozmowę, więc mówił ślisko:

— JW. pan, jak to widzę, przypisujesz mi daleko ważniejszą w obec pana hetmana pozycję, niżeli ją mam rzeczywiście. Jego biuro wojskowe jest w mojem ręku; na opatrzenie, kwaterunki, musztry i porządek wewnętrzny wojska, zostającego pod komendą pana hetmana, mam także wpływ bezpośredni; ale już jakiekolwiek użycie tego wojska na zewnątrz całkiem nie do mnie należy. A cóż dopiero powiedzieć o tem, gdybym miał sobie przywłaszczać wpływy na polityczne opinje mojego wodza? Cokolwiekbądź tedy się dzieje lub się stać może na przyszłość, ani tam cień mój do tego się nie przyczyni, o czem nawet podobno i wspominać nie potrzebuję, bo przecież nie może to być JW. panu niewiadomem, jak nasz pan hetman jest niepo-

w służbie w szkole rabinów, korzystają z praw i prerogatyw odpowiednich posad przy gimnazjach, a osoby wyznania mojżeszowego w ciągu służby w szkole, uwalniają się od popisu wojskowego i mają prawo nosić wice-mundur okręgu naukowego Warszawskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 31 Sier. (12 Września) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 61, na które, tudzież na dawniejsze w 328 wnioskach złożono rs. 6,457 k. 95. Na żądanie 88 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 19 ko. 57½), rs. 3,097 kop. 44 i umorzono xiążeczek oszczędności 23. Przeto uczestników 12,699 posiada kapitał rs. 636,872 kop. 90½.

— Wkrótce w Teatrze Wielkim graną będzie pierwszy raz opera *Flis.* Słowa Bogusławskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

L. Napisanie dzieła popularnego, a zwłaszcza w przedmiocie sciśle naukowym, jest rzeczą bardzo trudną — tu piszący winien stawić się raz w pozycji nauczającego—i znowu w pozycji nauczanego: aby zadosyć uczynić słusznym wymaganiom stron obu; lecz tego niedość; jeszcze od pisarza popularnego wymagamy przedewszystkiem jasności i przystępnéj dla ogółu formy stylowéj; nie wspominamy o tem że pisarz który chce ogół nauczać, którego xiążka ma się znajdować w ręku tysięcy nieusposobionych do słuchania przedmiotu jaki traktuje, powinien najgruntowniéj znać przedmiot wykładany, powinien biegle i umiejętnie władać językiem w jakim pisze dzieło popularne, bo tu idzie głównie o zasadę, o umiejętne a treściwe przedstawienie prawd naukowych. Wszystkich tych warunków słusznie wymagać możemy od tłumacza dzieł popularnych, więcéj jeszcze od tłumacza polskiego, bo to co lud niemiecki lub francuzki jako wyżéj usposobiony pojmie z łatwością, lud polski na niższéj stopie oświaty stojący, nie będzie mógł zrozumiéć, a ztąd chociażby najprzystępniejsza ceną xiążka, sposobem traktowania przedmiotu odstraszyć może najchętniejszego nawet czytelnika dzieł popularnych.

Wiadomo wszystkim, że nauki przyrodzone w ostatnim lat dziesiątku, stały się u nas podstawą we wszystkich działaniach technicznych—Nie mieliśmy dotąd prawdziwego popularnego przewodnika w naukach przyrodzonych, piękne wykłady niektórych professorów z katedry, zostały w notatkach uczniów, a dzieła prawdziwie użytecznego owego przewodnika popularnego dla wszystkich, dotąd oczekiwaliśmy daremnie. Kilka wprawdzie publikacji z nauk przyrodzonych wyszło na widok publiczny, ale one nie odpowiadając potrzebie naszych czytelników—nieudolnie przetłumaczone, lub jeszcze gorzéj kompilowane, zalegają pułki xięgarskie, i świadczą o nieudolności naszéj. Radzibyśmy aby panowie wydawcy zwłaszcza popularnych dzieł treści naukowéj, stosowniejszy w autorach lub tłumaczach dobór czynili. Ten co dobrze tłumaczy powieści nie znając historji naturalnéj, miernym tłumaczem będzie zjawisk przyrodzonych—a historyk z powołania, pokrzywdzi naukę o astronomji popularnéj; a jednak tego mieliśmy niedawno przykłady. Nie wspominamy już o chemji, o jéj słownictwie; smutnem jednakże będzie wspominac przekładu chemji *Stöckharta* w Wilnie przed kilku laty dokonanego.

P. *Bernstejn* xięgarz Warszawski, wydaje *Bibljotekę popularną nauk przyrodzonych* podług niemieckiego oryginału *B. Bernstejna.* Jest to publikacja zasługująca na uwagę ze względu taniości, gdyż cena jednego tomu kop. 50 wynosi. Nie powiemy, żeby publikacja ta posiadała wszystkie warunki popularnego dzieła, jakie na początku wymieniliśmy, ale zawsze zbliża się do przewodnika na drodze nauk przyrodzonych(1). Dotąd czytaliśmy 4 tomiki bibljoteki popularnéj i przyznajemy, że tłumacz wyjąwszy pierwszego tomiku, dobrze się wywiązał ze swego zadania, znać że p. *Löwenhard*, dobrą posiada znajomość nauk przyrodzonych, dobrze pisze po polsku, że mógłby nawet przełożyć lub napisać dzieło prawdziwie popularne—nie jest więc winą tłumacza, jeżeli bibljoteka popularna nauk przyrodzonych od razu nie zastępuje miejsca przewodnika o jakim wyżéj wspomnieliśmy.

Tytuł sam uważamy za niestósowny. Natura jest rozległą, na wszystkiem ona swe położyła piętno, jakże więc obszernego spodziewać się można sądząc z tytułu rozwoju téj publikacji, zapowiedziano 10 tomów, cztery przeczytaliśmy, wszystkie one wyłącznie traktują o fizyce i chemji, i gdyby w tym stosunku Bibljoteka popularna dawała wiadomości o innych naukach przyrodzonych, to nie 10 lub 12, ale kilkadziesiąt tego rozmiaru tomików zawrzećby powinna.

Tom pierwszy zawiera „Niektóre zjawiska przyrody" w nim autor opisuje szybkość sił przyrodzonych—ciekawym jest ustęp o mierzeniu szybkości prądu elektrycznego. Ciężkość ziemi i opisy sposobu ważenia ziemi są interessujące. Cały opis żywienia się człowieka, uważamy za rzecz znaną od dawna, nic tu nie powiedział nowego autor, a tłumacz skrzywił kilka miejsc oryginału. Ustępy o świetle niebieskiem, o astronomji i meteorologji, odznaczającą pisarza wszechstronnie przyrodę badającego, czy jednak są popularnie opisane, wielkie zachodzi pytanie. Za to w tomiku pierwszym ustęp „o kwiatach i owocach" wiele poucza i autor przytoczeniem kilkunastu faktów szczególniéj co do zapładniania się roślin, wyświetlił kwestje wątpliwe.

Tomik drugi składa się z dwóch części, pierwsza traktuje o nauce geologji, druga o instynkcie zwierząt, oba te rozdziały są po mistrzowsku skreślone, w pierwszym z nich nie mający żadnego wyobrażenia czytelnik o składzie ziemi, jasno pojmie formację utworów geologicznych. Traktat zaś o instynkcie zwierząt przypomina bardzo *Vireja,* zarzucić mu tylko można zbytnią formę ogólnikową.

Tomik trzeci zawiera w sobie „Znaczenie chemji w życiu praktycznem" jesteśmy w zgodzie najzupełniejszéj z autorem, chwalimy tłumacza za język słownictwa chemicznego; cała jednak chemja rolnicze, a zwłaszcza w miejscach gdzie autor wchodzi w zakres technologji specjalnie stósowanéj nie jest wcale pouczającą, przedmiot to ważny i trudno go zbyć ogólnikami.

Tomik 4ty opisuje „Tajemne siły przyrody" rozdziały o magnetyzmie i zastósowaniach elektryczności w życiu praktycznem, zwróciły na się uwagę naszą, w nich bowiem autor ze specjalną ścisłością bada własności tych dwóch sił przyrodzonych, które w ostatnich czasach tyle przewrotów zrobiły w życiu praktycznem narodów. Ciekawym zalecamy ustępy o telegrafach.

Zastósowanie zegarów elektrycznych dla jeografii fizycznéj i astronomji—jest jasno wytłumaczone; galwanizm znalazł dość szerokie opisy i zdaniem naszem, cała fizyczna część przyrody lubo treściwe, ale bardzo dokładne znalazła opisy w Bibljotece popularnéj nauk przyrodzonych.

Śmiało więc zalecić możemy ogółowi czytelnikow naszych te tanią a pożyteczną publikację p. Bernstejna; zwracamy tylko uwagę wydawcy o lepszy dobór korrekty prowadzącego.

(1) Najmniéj uzasadniony zarzut, bo nietylko w całéj teraźniejszéj i przeszłéj literaturze niemieckiéj, ale nawet we wszystkich znanych literaturach nie znajdziemy pisarza któryby umiał *popularniéj* w całem najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, wykładać nauki przyrodzone jak Bernstein. Ogromne europejskie powodzenie gazety *Volks Zeitung* jest wyłącznie dziełem tego pisarza, ale żeby polski przekład odpowiedział oryginalnośsi, trzeba nietylko *dobrego* tłumacza, ale tak specjalnego *talentu* popularnego pisarza, jakim odznacza się Bernstein. *(J. B. Wagner).*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Konstantynopol 19 Sierpnia. Hatyszeryf z dnia 17 sierpnia o potrzebie reform finansowych, a mianowicie jak największéj oszczędności, oświadczył, że w dopełnieniu jego wydany będzie ukaz sułtański, objaśniający go i potwierdzający. We czwartek dnia 26 b. m. sułtan udał się do Porty, dla oddania zwykłéj corocznéj wizyty w miesiącu Moharrem i osobiście wręczył ministrom w mowie będący ukaz, który w obecności Jego Wysokości został odczytany.

Paryż 8 Września. Otrzymaliśmy w téj chwili wiadomość, która na nieszczęście zdaje się być autentyczną. Morderstwa konsulów chrześcjańskich nie zdają się być bajką. Pan Delmas ajent konsularny francuzki (nie wiemy w którem mieście) i jego żona zostali poćwiertowani, a jedna młoda dziewica padła ofiarą gwałtu. Jutro spodziewamy się dokładniejszych szczegółów. *(Staats Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 7 Września. Otrzymaliśmy tu wiadomość, że królowa wczoraj o godzinie 6éj przybyła w dobrem zdrowiu do Leeds, gdzie wszystko wspaniale przygotowane było na jéj przyjęcie. Całe miasto było oświetlone może nie najgustowniéj, ale przynajmniéj najserdeczniéj. Królowa

---

dległym nikomu w opinjach i jak to nawet jest niemożliwem wpłynąć na niego.

— No! — rzecze na to Rzewuski, — jeszcze to wieleby mówić, ażeby się w tem porozumieć. Czasem, kiedy się uprze, to go nic nie przełamie, a czasem lada mała drobnostka zmieni go w oka mgnieniu do gruntu. Ot! to było niedawno! Zerwał się nagle i stanął przeciw królowi; trzy pacierze to trwało i znów odstąpił. Widzieliśmy zaraz, co go skłoniło do oppozycji: a teraz wiemy już nawet, co go od niéj odwiodło, bo nam pani Sieniawska zakommunikowała tę tajemnicę gruntownie i autentycznie. Jakoż tak mówię tobie, że wielką to w tem masz zasługę. Postaramy się téż o to, ażeby ta wiadomość doszła do króla i żeby była za to stosowna nagroda. Kiedy się do nas garniesz tak żwawą służbą, niechże i my ciebie przygarniem żwawą znowu wdzięcznością...

Ożarowski zęby zacisnął, a Rzewuski mówił tak daléj:

— Lubo to tedy pięknie jest z twojéj strony, iż się twojemi zasługami nie pysznisz, nie myślże jednak, żebyśmy o nich nie wiedzieli, albo wiedząc zapominali. Nie myśl téż także, żebyśmy nie potrafili być z tobą w dobrem porozumieniu. Owóż jest zaraz wyjaśnienie téj kwestji, którą i teraz powtarzam: cóż tedy hetman myśli na przyszłość?

— JW. panie, rzekł na to Jerzy, — szczerze to panu powiadam, że jeszcze sam tego nie mogłem wybadać. Dziś mi się tak zdaje, jutro znowu inaczéj, jak to zwykle u pana hetmana. Uważam jednak, iż pan hetman daleko więcéj teraz rozmyśla nad dolą narodu, niż kiedykolwiek. I to mnie bardzo pociesza, bo jużciż i pan hetman dobrodziéj nie zechcesz tego zaprzeczyć, iż w chwili obecnéj daleko mniéj pomocy potrzebuje nasz król Jegomość, niżeli naród. Czyż te skargi rozliczne, które są dzisiaj tak powszechnemi jak pacierz, nie są w większéj połowie najsprawiedliwsze?

— A! co do tego, to ani słowa, — odpowie na to Rzewuski, — a któż to może zaprzeczyć? a toż ja sam, jak tylko król nam do Warszawy powróci, będę jednym z najpierwszych, którzy tę sprawę przedłożą. I będę mówił śmiało i nieoględnie, bo też mam prawo do tego jako także tak samo śmiały i nieoględny jego obrońca. Ale widzisz waść, co innego powiedziéć, a co innego czynnie wystąpić. Pomiędzy nami mówiąc, lichy to jest statysta, który dyplomatyczną sprawę indukuje przy odgłosie surm i z rozwiniętemi sztandary. A potem, któż to rozumny żartuje z ogniem? A tak to prawie zaczął swoją politykę hetman. Więc żeby to teraz znów się co podobnego nie wydarzyło. A byłoby to dziś daleko niebezpieczniejszem niż kiedykolwiek, bo przecież wiecie, że bardzo to tam wre w tem kole szlacheckiem. I jak niema wrzeć, kiedy drwa noszą tacy Potoccy, Tarłowie, Jabłonowscy i inni? Już z nich niektórzy i z zapalonem biegają łuczywem. Rzecz tem dziwniejsza dla mnie, ile że dopiero niedawno szli do spowiedzi i łaska Najjaśniejszego Pana nie odmówiła im rozgrzeszenia. Więc żeby to teraz znów do spowiedzi nie przyszło, czego wszakże nie życzę, bo snać nie łatwaby była pokuta. Więc tedy na to trzeba wam pilnie pamiętać, bo na was bardzo się oglądają. Jesteście jak chorągiewka na dachu, po któréj ludzie poznają, wichr ma być albo też cisza, i wedle tego rozporządzają swe sprawy. Nie wskazujcież na wichr, jak to było u Podkamienia, bo wywołać dzisiaj głośne niesnaski, to jakby wojnę wywołać, a wojna domowa to nie przelewki. Będę ja o

DODATEK.

przenocowała w Wordsley House, własności teraźniejszego mayora (burmistrza) miasta. Dziś Jéj Królewska Mość otworzy uroczyście nowy ratusz i następnie w towarzystwie lorda Derby uda się w dalszą podróż do Balmoral.

— Telegraf atlantycki dotąd jest w nieporządku i akcje jego spadły wczoraj z 1000 na 600, a nawet 500 fst. Powszechnie sądzą, że przerwana kommunikacja zostanie wkrótce przywróconą i że pochodzi tylko ze zbytecznego ciągnienia europejskiego ko. .a liny, przez co zerwało się przewodnictwo drutów międzianych w środku jéj umieszczonych. Potrzeba zatem tylko wywindować ten koniec liny, wyszukać miejsce uszkodzone i wsztukować nowy kawał. *(Neue Pr. Ztg.)*

— *Daily News* czyni następujące uwagi nad ostatnią mową p. Roebuck:

Nie mamy zamiaru zaprzeczać panu Roebuck tytułu jaki sobie sam nadał »psa folwarcznego.« Dopóki będzie tak szczekał, jak to dotąd czyni będąc dręczony chorobą morską, na którą się tak gorzko uskarżał w Tynemouth, nazwa ta zupełnie będzie usprawiedliwioną. Smutna to rzecz, że te wybryki przerwały w nieprzyjemny sposób miłą rozmowę przy desserze na uczcie nożowników w Sheffield. Czyliż nie dosyć było naszczekiwania w Tynemouth? Mógł p. Roebuck już zamilknąć. Na co się przydadzą te wszystkie hałasy?

Być może, że Anglja potrzebuje nowych środków ostrożności; potrafi ona w takim razie przedsięwziąć je po cichu, bez ostentacji. Te nieustanne przypominania Cherbourga, nie są ani stosownemi w obecnéj chwili, ani się nie zgadzają z godnością. Nad psa pilnującego folwarku, szczekającego silnie i głośno, przenieślibyśmy chętnie buldoga milczącego, ale gotowego rzucić się, skoro tylko tego wypadnie potrzeba.

Mamy nadzieję, że zacny pies folwarczny zrzecze się wkrótce swojéj nowéj nominacji. P. Roebuck kiedy chce potrafi bardzo dobrze mówić, a przynajmniéj daleko lepiéj niż mówił w ostatnich czasach.

— Dzienniki tutejsze ogłaszają w całéj rozciągłości testament zmarłéj niedawno Heleny xiężnéj orleańskiéj, datowany w Eisenach 1 stycznia 1855 r.

— *Court Journal* mówi, że jenerał major Peel z sir Henry Stocks i innemi oficerami, udał się na krążenie w pobliskości brzegów angielskich; celem téj wycieczki ma być zebranie stanowczych dat co do planów rozciągłości obwarowania brzegów Anglji. Pierwszem stanowiskiem, na które zalecono im zwrócić uwagę, jest Portsmouth i przyległy brzeg morski od Hampshire.

— Tak jak większa część dzienników i korrespondentów dziennikarskich w Indjach, tak samo i lord Clyde (sir Colin Campbell) zdaje się być tego zdania, że koniec walki w Indjach bardzo już jest blizki. W otrzymanym tu w zeszły piątek liście jego do jednego z przyjaciół, wyraził on nadzieję, że wkrótce będzie mógł włożyć pałasz w pochwę aby go już więcéj nie dobywać. W liście tym, datowanym z Allahabad 12 czerwca, sir Colin wspomina także z wielkiem zadowoleniem, że odpoczywa obecnie »w wygodnym domu.« Nie dziwi nas to wyrażenie, kiedy sobie pomyślimy, że ten szanowny weteran nie oszczędza się wcale i od roku już prawie więcéj ponosi trudów i niewygód, niż którykolwiek z jego podwładnych, nawet żołnierzy. *(Neue Preus. Ztg.)*

E G I P T.

Kairo 20 Sierpnia. Przed kilku dniami było tu niezmierne polowanie na wszystkich czarowników i wróżbitów, i wielka ich liczba ze swoim szejkiem, (człowiekiem bardzo bogatym i powszechnie szanowanym) na czele, została do więzienia zaprowadzoną. Powodem do tych surowych środków, jest proroctwo szejka czarowników przepowiadające vice-królowi Egiptu, bliski jego koniec i wymieniające Ibrahima-paszę jako jego następcę. Pierwsza część téj przepowiedni nabrała w oczach vice-króla wielkiéj ważności z tego powodu, że jego poprzednikowi Abbas-paszy, który jak wiadomo przez sługi swoje zamordowany został, los jego także został przepowiedziany. Co do drugiéj części tego proroctwa, wykazujemy tu tylko szereg następców tronu, poprzedzających Ibrahima-paszę. Jest ich tylu: Said-pasza syn Mehmeda-Ali, teraźniejszy vice-król; dalej synowiec Ibrahima-paszy Ahmet-pasza, który na Nilu pod Kafer-el-Ais utonął; Ismail-pasza obecnie mianowany następcą tronu, który przy owéj przeprawie przez Nil, był także obecny, ale szczęśliwie uszedł śmierci; Mustafa-bej, daléj Halim-pasza syn Mehmeda-Ali który także pod Kafer-el-Ais został prawie cudem ocalony. Nakoniec El-Hamsi-pasza, syn Abbas-paszy, zięć sułtana, nazywa się rzeczywiście Ibrahim pasza, bo El-Hamsi jest tylko przydomkiem i znaczy »silny.« Ten to według proroków, ma nastąpić po teraźniejszym vice-królu. Wróżbici zostali z rozkazu vice-króla wygnani do jednego miasta w Sudanie i już bez processu ani badania wysłano ich tam 76. Miejsce wygnania nazywa się Fasogl i leży nad rzeką błękitną za Kartum.

— W nocy z 14go na 15ty b. m., odbyło się tu tak zwane Halidż (przecięcie Nilu) to jest przebicie tamy oddzielającéj wielki kanał od Nilu. Zwykłe uroczystości towarzyszyły téj operacji. Parada wojskowa, wielkie ognie sztuczne w nocy i w dzień, ale które tym razem zamokły, chociaż nie od deszczu, i nie udawały się; daléj rozdawanie pieniędzy i rozdzierająca uszy muzyka turecka.

Nil w ostatnich trzech dniach przed przebiciem tamy, podniósł się przeszło na 10 stóp, i stan jego obecny bardzo jest zadawalający, a obawy niepomyślnych żniw, ustąpiły wszędzie miejsca pomyślnym nadziejom. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 Września. Za pewność dowiadujemy się, że xiążę Napoleon uzyskał nareszcie dla Algierji wprowadzenie systemu wolno-handlowego. Wszystkie porty algierskie mają zostać ogłoszone wolnemi portami. Projekta te doprowadzone obecnie do pomyślnego rezultatu przez usiłowania xięcia Napoleona, paraliżowane były przez długi czas ze strony ministra skarbu i dyrekcji celnéj.

— Ciągle tu mówią o wyprawie do Madagaskaru, ale zdaje się być pewném że ta wyprawa dokonaną zostanie wspólnie przez siły francuzkie i angielskie. Donoszą o ciężkiéj słabości królowéj Ranavalo władczyni kraju Hovas. Jeśliby ta królowa umarła, wywarłoby to ważny wpływ na ogólne położenie kraju.

Inny jeszcze dowód usiłowań utrzymania zgodnych stosunków między dwoma narodami, pomimo ich sprzecznych temperamemtów i chwilowych nieporozumień, znajdujemy w potwierdzeniu pogłoski o zamierzonem odbiciu w Anglji medalu pamiątkowego wspólnych wysileń w Chinach, a który rozdany ma być wszystkim officerom i żołnierzom obu armji, które miały udział w téj wyprawie.

— Dowiadujemy się dziś, że ugoda ułożona przez pełnomocników konferencji paryzkiéj w przedmiocie Xięztw Naddunajskich, uzyskała ratyfikację ze strony Austrji. Jeśli mogły jeszcze istnieć niejakie powątpienia co do tego ostatniego uświęcenia tego aktu, to jedynie takowe pozostać mogły co do Austrji, obecnie zatém i te powątpiewania jeśli były jakie, zostały usunięte, a kwestja Xięztw Naddunajskich może być uważana za ostatecznie załatwioną, przynajmniéj na niejaki czas.

— Xiążę Jerzy Saski udał się do Lizbony, gdzie jak wiadomo powołuje go sprawa związku małżeńskiego z siostrą króla portugalskiego.

— Pan Bałabin pełnomocny minister Cesarsko-Rossyjski w Wiedniu, wyjechał dziś z Paryża do Petersburga, i dopiero w pierwszych dniach października uda się na swoją nową posadę przy dworze austrjackim.

— Ponawia się wieść, że xiążę Napoleon wkrótce uda się do Algierji. Z wieścią tą łączą się pogłoski o rozmaitych zmianach mających zajść w stosunkach naszéj afrykańskiéj kolonji; między innemi słychać, że biskupstwo w Algierji zostanie podniesione do stopnia arcybiskupstwa, a w Konstantynie utworzone zostanie biskupstwo. *(I. B.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 30 Sierpnia. Rząd wydał cenzurze instrukcję, aby zostawiła zupełną swobodę dziennikom, nie dopuszczając tylko ataków przeciw religji i rodzinie królewskiéj. Korzystając z tego, dziennik tutejszy *Regeneracion* zamieścił korrespondencję z Baden, według któréj hr. Montemolin nietylko nie zrzekł się bynajmniéj swoich pretensji do tronu hiszpańskiego, ale nadto pilnie uważa postęp wypadków w Hiszpanji, aby w pomyślnéj chwili z prawami swemi wystąpić. Wydawca tego dziennika został przed sąd pozwany.

Słychać o blizkich nowych zmianach w gabinecie. *(Pr. St. Anz.)*

S Z W A J C A R J A.

Genewa 3 Września. Pan Fazy osiągnął już w znacznéj części swoje polityczne cele, a mianowicie doprowadził do powiększenia więcéj niż kiedykolwiek przepaści dzielącéj żywioł francuzki w Szwajcarji od niemieckiego. Czy on rzeczywiście ma zamiar oddać Genewę w ręce Cesarza

---

tem jeszcze rozmawiał z hetmanem, ale zapewne mu wiele nie powiem, bo też już jutro was opuszczamy. Więc to tedy na tobie pozostaje ta cała sprawa. I nie miéj sobie tego za małą rzecz, a niech ci się tak wydaje, jakbyś miał los twojéj ojczyzny w twych rękach, bo też tak jest. Wiemy już, jaki masz wpływ na hetmana, a to jest, jakbyś sam dzierżył buławę. Sprawujże mądrze ten urząd, z pilnym względem na dobro narodu, ale nie na to dobro, które jest cackiem chwilowéj fantazji, lecz na to, które jest fundamentem wewnętrznego spokoju i dobréj doli na przyszłość. W czem niech ci Pan Bóg pomaga, a i my pomożemy gdzie będzie trzeba, boć téż tak zawsze postępujemy z tymi, których mamy za swoich.

Ożarowski chciał mu na to odpowiedzieć obszernie, bo koniec końców, konwersacja zpoczątku śliska zrobiła się wreszcie aż zanadto wyraźną, — lecz w tym momencie skończyła się ta lekka wieczerza i zaraz zaczęły się tańce. Jakiemi parami przyszli na wieczerzę, takiemi poszli i w taniec — a tak widziano trzech hetmanów jednego przy drugim, co wiejskiéj szlachcie rzadko się kiedy zdarzało. Niejeden téż z nich nawet i w taniec nie poszedł, stanąwszy natomiast przy ścianie i przypatrując się temu widowisku. — A że Ożarowski szedł zaraz za hetmanami, więc to także nie małą zwracało uwagę, jakoż byli i tacy, którzy i jemu ominowali buławę — a niektórzy już nawet poszeptywali sobie wieść taką, jakoby Sieniawski miał się zrzec wielkiéj buławy koronnéj na korzyść Denhoffa, Ożarowski zaś po nim wziąć miecznikowstwo koronne, a z czasem buławę polną, a to wszystko za to, że miał się wyrzec hetmanównéj dla niego, o czem już także i to nawet dość głośno brząkano. Domysły te były wprawdzie całkiem niepodobne do prawdy, lecz widać z nich jakiemi oczyma szlachta, mieszkająca w bliskości Brzeżan, patrzyła na Jerzego, co było bez wątpienia skutkiem jego własnéj zasługi. Jakoż bodajby był miał wszędzie tylko tak samo usposobioną dla siebie opinję, jaką o nim mieli ci, którzy zbliska patrzali na niego! — ale podobno to bardzo daleko było od tego.

Po polskim nastąpiły tańce inne, to francuzkie, to włoskie, które trwały ze dwie godziny, — poczem zaś wprowadzono maszkary. Tu Ożarowski był trochę w trwodze, ażeby się jego przewidzenia nie sprawdziły, i stanął tuż przy hetmanie. Szepnął mu nawet zcicha, ażeby się z maszkarami nie wdawał w żadne rozmowy; toż hetman, bardzo na takie rzeczy drażliwy, a do tego jeszcze niedawno co takim komplimentem poczęstowany, zarył się między drzewa i ztamtąd przypatrywał się tym błazeństwom. Ale tymczasem nic się osobliwego nie wydarzyło. Szły te małpiarstwa weneckie swym zwykłym trybem: hiszpanie, włosi, murzyny i inne niemcy, nuż turki, tatary, cyganie. Więc znowu inni swoim własnym konceptem: tu żebraczyna jakiś w łachmanach, tam czarownica, tu Czerniec, tam pielgrzym, tu żyd, a tam żydowica. Ale najwięcéj ze wszystkich podobał się jakiś szlachcic przysadkowaty, który udawał tatara, jakoby chana jakiegoś lub murzę, a miał téż z sobą garstkę tatarstwa, jakoby świętę. Dziwnie on był podobny, właśnie jak gdyby prosto przyjechał z Perekopu lub Krymu, mieli téż wszyscy na twarzach larwy haniebne, a co najdziwniejsza, że ten ich starszy mówił naprawdę z tatarska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

francuzkiego, jak tu zapewniają, tego nie wiemy na pewno, ale musimy uczynić uwagę, że w Sabaudji dziwne dzieją się rzeczy, że w Turynie bardzo niepokoją się apetytem jaki ma Francja na Sabaudję, że utrzymują tu, iż hr. Cavour na to tylko jeździł niedawno do Plombières, aby wyśledzić plany francuzkie. Kanton Genewy należał niegdyś do Sabaudji i położony jest bardzo dogodnie dla planów wcielenia. Mianowanie p. Turgot posłem w Bern, ma bardzo głębokie znaczenie. Jeśli mamy wierzyć pewnym pogłoskom, p. Turgot przybędzie tu dla tego, aby Cesarz na pewne przypadki miał tu człowieka bezwarunkowo przychylnego sprawie dynastji Bonaparte i gotowego działać w jéj duchu z bezwzględną energją. Jakiekolwiek mogą być plany pana James Fazy, to pewna, że cała francuzka Szwajcarja tak jest zradykalizowana, iż zupełnie nie jest w stanie rządzenia sobą. Zdarzyło nam się przy jednéj uczcie słyszyć pewnego wyższego oficera z Waadt, wznoszącego toast »Rewolucji związkowéj« w którym powiedział on, że lud ma niezaprzeczone prawo obalania konstytucji, którą sobie ułożył. Gdzie takie zasady utrzymują się nawet między wyższemi klassami ludności, tam istotnie potrzebną byłaby energja i surowość systemu Cesarstwa. W ostatnich czasach często dawało się słyszéć o tak zwanych *fruitiers* albo *krowiarzach z Appenzell*, jest to nazwa klubu genewskich jakobinów, to jest naczelnego klubu radykalizmu genewskiego. Pierwszemi twórcami tego klubu, są liczni tutaj szyprowie i członkowie tego klubu, którzy przestrachem wpływają na wszelkie tutejsze wybory, noszą dotąd jako godło kotwicę na czerwonéj wstążeczce. *(Neue Pr. Ztg.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 27 Sierpnia. Wiadomość o bombardowaniu Dżeddah, nadeszła tu z rana 23 b. m., w dwóch depeszach telegraficznych z Londynu, jednéj od lorda Malmesbury do sir H. Bulwer, drugiéj od pana Mussurus do Porty. Pierwsza bardzo treściwa w kilku wyrazach donosi o samym fakcie i poleca ambassadorowi angielskiemu, aby wyraził żal gabinetu St. James z powodu że ostatnie stanowcze instrukcje posłane dowódcy statku *Cyclops*, nie przybyły na czas, aby wstrzymać go od rozpoczęcia bombardowania; druga obszerniejsza mówi, że miasto Dżeddah bombardowanem było przez statek *Cyclops* pod dowództwem kapitana Pullen, z powodu że Namik-pasza niechciał ukarać śmiercią schwytanych winowajców, dopóki nie otrzyma z Konstantynopola potwierdzenia wyroku śmierci. Daléj taż depesza donosi, że Izmail-pasza przybywszy do Dżeddah, zaprotestował przeciw absolutnemu postąpieniu kapitana Pullen i zaraz kazał wykonać wyrok śmierci wydany przeciw przestępcom. Nateraz tyle tylko wiemy, o tych niespodzianych zupełnie wypadkach. Według brzmienia depeszy pana Mussurus bombardowanie ustało dopiero po przybyciu Ismaila-paszy, a zatém trwało pięć dni.

Nie będziemy się rozpisywali z uwagami nad tym tak ważnym wypadkiem, powiemy tylko że zasada władztwa Porty zdeptaną została przez to samo mocarstwo, które niedawno występowało z jéj obroną. Nie potrzebujemy dodawać jak głębokie wrażenie sprawiła tu wiadomość o tém bombardowaniu. Sułtan żywo został tém dotknięty, kazał wezwać do siebie wielkiego wezyra i ministra wojny, którzy przez dwie godziny pozostali w pałacu. Tegoż samego dnia pan Thouvenel miał poprzednio już zamówione prywatne posłuchanie u sułtana, dla złożenia mu powinszowania z powodu szczęśliwego zakończenia konferencji paryzkich. Nie można wątpić, że sułtan przy téj sposobności mówił o samowolném postąpieniu Anglji pod Dżeddah. *(Indep. Bel.)*

Piszą z Konstantynopola do *Pays:* »Na północy pół-wyspu arabskiego miało wybuchnąć nowe powstanie. Pomiędzy prowincjami Hedżas i Yemenu, leży prowincja Assyr zamieszkała przez niezawisłe i niespokromione pokolenie muzułmańskie; rządzą nią dwaj szejkowie uważani za potomków w prostéj linji od Mohameda ben-abd-el Wahab, który w 1753 r. w środkowym punkcie Yemenu założył sektę Wahabitów. Przez cały wiek 18ty i w początku 19go wahabici uważani od turków i persów za niebezpieczniejszych schismatyków niż chrześcjanie, poczynili wielkie postępy. W roku 1801 zagrozili oni bezpośrednio Porcie, a w 1808 zajęli część Syrji i Damaszek, we cztery lata potem Ibrahim-pasza odebrał im te podboje a w 1814 Mehmed-Ali zdobył ich stolicę Deredżub i wziął w niewolę sławnego ich dowódcę Abdallah. Od kilku lat wahabici którzy przez cały ten czas spokojnie się zachowywali, zaczynają podnosić głowę na nowo i prowincję Assyr uczynili środkowym punktem swoich działań. Ztąd oni uderzyli kilkakrotnie na terrytorjum tureckie, w roku 1857 wypędzili baszy-buzuków z Dżezan i po bardzo żywéj walce opanowali miasto i terrytorjum Gonfonda, należące do turków. Jest to dla turków nader ważna, a co najgorsza nie jedyna klęska. Gdy to się działo, jeden korpus z wojska tureckiego liczący 2000 ludzi, został w wąwozach Dżebel-Benja otoczony i zamknięty a w końcu wymordowany przez beduinów. Turcy po téj nowéj klęsce cofnęli się pod mury miasta i tam w oszańcowanym obozie czekali napadu arabów. Te wypadki które miały miejsce w lipcu i czerwcu, sprawiły w Konstantynopolu głębokie wrażenie i zdaje się że dywan idąc za przykładem rządu egipskiego, postanowił rekonstytuować zupełnie dawny militarny rząd Arabji. *(Neue Pr. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Rzym 1 Września. W dniu 15 b. m. miéć będziemy posiedzenie konsystorza ale bez mianowania kardynałów.

Uroczystość ś. Ludwika odbyła się z wielką wystawnością w kościele tego króla francuzkiego. Xiąże de Grammont, o którym sądzono że udał się do Cherbourga, używał kuracji wodnéj w Livorno i wrócił tu umyślnie na wspomnioną uroczystość. Przyjmował on Papieża u drzwi kościoła z całym składem ambassady, sztabem głównym, akademją malarstwa i znakomitemi francuzami obecnemi w Rzymie. Papież, jak wiadomo, zwykle w dniu tym wieczorem odprawia modlitwy w kaplicy po lewéj stronie kościoła ś. Ludwika, gdzie są relikwje tego świętego złożone. Ulice były posypane piaskiem, cały garnizon francuzki stał w paradzie pod bronią, siedmnastu kardynałów znajdowało się na rannem nabożeństwie. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

RYS GRAMMATYKI POLSKIEJ

przez Ant. Morzyckiego u Orgelbranda w Warszawie roku 1857 w 8ce.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 239.)

Części mowy jest dziesięć, rozdzielających się na trzy doby tworzenia, a mianowicie z pierwszéj doby są cztery części odmienne: *istotnik* (imie rzeczowne), — *przymiotnik* (imie przymiotne),— *sprawomian* (słowo), —i *dosprawian* (przysłówek); z drugiéj doby trzy części nieodmienne, zamykające szereg siedmiu części głównych to jest *stosunnik* (przyimek),—*spójnik* i *wykrzyknik*,—nareszcie z ostatniéj doby tworzenia są trzy części pomocnicze: *liczbownik* (imie rzeczowne lub przymiotne albo przysłówek podług rozmaitych względów), — *zamianek* (zaimek) i *posiłkowiec* (słowo posiłkowe). Na końcu idzie *przydawek* nie stanowiący wyrazu z wewnętrzną treścią, ale tylko uzupełnienie wyrazu dla pewnéj jego dobitności.

Przy każdéj z części mowy nietylko zasada różnicy jednych od innych natury, ale i potrzeba zmiany nazwiska, są gruntownie usprawiedliwione. Szczególniéj też *sprawomian*, słowo, długim przypiskiem rozjaśniony, na który trudno jest nie zgodzić się. Mimo to jednak są głosy którym ta nazwa nie podobała się, dla tego że złożona. Zaiste, niebardzo uzasadniony zarzut, boć przecie mamy wiele wyrazów złożonych, jak np. *płaskorzeźba, drzeworyt*, które się podobają, — sam duch mowy tworzy ich mnóstwo przez konieczne w dwójki składanie; jakiemi są wszystkie wyrazy przyimkami uzupełniane, jak np. *przy-pisać, u-sprawiedliwić, za-rzut, przy-czynek* i t. p., boć przecie nie można wymagać po twórcy, aby dwa pojęcia pojedynczą szatą okrywał.

Mówią, że ten wyraz *sprawomian* dziko wygląda: czy to upatrzono w brzmieniu głosowem, czy w istocie? Łatwy to i harmonijny wyraz, skład zaś jego uwydatnia doskonale pojęcia, którym służy za miano. Dotychczasowy wyraz techniczny *słowo*, ma wyobrazić tę gromadę wyrazów, któremi „duch mowy mianuje sprawy, funkcje, bądź czynne lub bierne, ruchu lub spoczynku, jakie wykonywają istoty, w łańcuchu wszechstworzeń“ (str. 47), otóż miano sprawy, *sprowomian*, należycie wskazuje przeznaczenie wyrazu, nie tak jak dawny *słowo*, którym mowa posługuje się w innéj wcale potrzebie.

Te dziesięć części mowy przyjął autor, co jest nader ważną jego systematu zasadą, kluczem do poznawania wszystkich odmian i składu w obszarach mowy. Podług tego klucza i następstwem kolejnem tych części mowy, usprawiedliwia siedm przypadków deklinacji imion, sześć stanów i sześć trybów w konjugacji słów. Prócz tego, w czterech głównych częściach odmiennych, usprawiedliwia i w prawidła ujmuje odmiany, przez przeistaczanie się wyrazu z jednéj części do drugiéj, — a takich stanowisk jest pięć, to jest cztery odpowiednie dla istotnika, przymiotnika, sprawomianu i dosprawianu, a piąte stopniowanie odpowiadające liczebnikowi. Stopniowaniu więc ulegają równie słowa i imiona rzeczowne, jak przymiotniki i przysłówki, co jasno autor wskazuje i prawidłowo rozwija.

Naczelną zasadę wszelkich odmian, upatrzył autor w unikaniu dwójznaczeń, które duch mowy naszéj potępia, i tą zasadą usprawiedliwia wiele odmian, które za nieprawidłowe, za nieodgadnione wybryki poczytujemy, uznając „zboczenia takie chwalebne. Dla tego też w nadobnéj mowie naszéj, brzydkie myśli nie ukryją się w powijkach utworzonych misternie, z powabnych wyrazów, jak to widzimy we francuzkim języku. U nas co czarnem jest, nie da się pokryć ułudną siatką dwulicowych wyrażeń, ale w nagiéj swojéj czarności na jaw wystąpić musi“ (str. 53, 54).

Oddział mówiący o istotniku, przechodzi odmiany, najprzód zwyczajne w jego własnym stanie, następnie w przerabianiu się na stopnie, na przymiotnik, sprawomian i dosprawian; osobno przechodzi odmiany istotnika w ogólności, osobno odmiany nazwisk, odmiany istotników złożonych, kończy istotnikami nieodmiennemi. W wykładzie swoim nietylko odmiany brzmienia, ale zarazem ich przyczynę wskazuje, przejście formy i przemianę rodzajów wyjaśnia, równie filozoficznem obejrzeniem, jak powoływaniem się na historję, np.: „Dawniéj, kiedy ludzie byli więcéj zmysłowemi, ku naturze zwierzęcéj bardziéj pochyleni, kiedy przy złobie bydlęcym, obranym za kolebkę dla boskiego dzieciątka, *wół* i *osioł*, oraz ich pastuszkowie, składali z sobą prostacze braterstwo, mowa nasza przyznawała istotnikom żywotnym zwierzęcym, wedle pojęć z onego czasu, końcówkę ludzką *owie*: *ptaszkowie leśni, krnąbrni osłowie*, i tak w starych kantyczkach opiewała; ale kiedy za objawieniem Chrystusa Pana, człowiek poznawszy swe nadziemskie przeznaczenie, zaczął coraz więcéj wznosić się nad cielesność, a podbijając zmysłową przyrodę, postępowo rozwijał i uszlachetniał ducha swojego, — uczuł znakomitą godność swojéj istoty, na podobieństwo Boga stworzonéj, zrozumiał przedział, jaki odłącza go od zwierza; zerwać też z nim musiał dawniejsze braterstwo. Mowa więc też nasza, w odpowiednim rozwoju, końcówkę takową, dawniéj zwierzowi przyznawaną, odjęła mu, i teraz już inaczéj mówić nie godzi się, jak w trybie zwierzęcym: *te ptaszki, te osły.*“ (str. 65).

Oto inny ustęp: „Wyraz *mężczyzna*, rodzaju męzkiego, a formy żeńskiéj, wszedł w ten nieporządek nie żadnym przypadkiem, przez niedbałość naszéj mowy o zachowanie prawideł — owszem, zdaje się, że słowo polskie rozmyślnie uczyniło go grammatyczną amfibją. Dawniéj przed XVI wiekiem, kiedy u nas mężczyzna w obyczajach surowy, ściśle wykonywał obowiązki we wszystkich stosunkach żywota jemu przyzwoite, był znany jedyny wyraz: *mąż*, na oznaczenie płci męzkiéj. Stara pieśń słowiańska o sądzie Libusy, mówi: *męże orzą, żeny szaty szyją.* Ale kiedy za wzrostem bogactwa i złym przykładem, stan wyższy zaczął rozpasywać się w zbytkach, kiedy niecna Bona *stroiła Firleje, lubowała z Gamraty*, kiedy ściągała do siebie Ochiny, Socyny, Alcjaty, Blandraty, za których przewództwem zepsuci panowie, zamiast błogosławić Boga w przybytkach katolickiéj religji, przez przodki hojnie wzniesionych, na dziękczynne ofiary za błogosławieństwa, jakiemi Polskę obdarzał; przeznaczali własne pałace, przybytki rozpusty, na kościoły nowym wyznaniom, których stawali się protektorami i krzewicielami, jakby nowe Mahomety proroki; kiedy zamiast radzić o dobru państwa do upadku nachylonego, kłócili się na sejmikach o nabożeństwa i predykantów, jak przekupki na rynku krakowskim o Tatary i Turki, — odtąd *stan rycerski* wyszedłszy z drogi mężom publicznym właściwéj, pozbawiony pierwotnéj dzielności, otrzymał nową nazwę rodzaju żeńskiego, dawniéj nieznaną, *szlachta.* Zaś *męża* zastąpił wyraz *mężczyzna*, z rodzaju męzki, a z formy żeński, — odtąd z mężczyzny stawać się trzeba mężem. W ogólnem zbiorowisku téj mięszaniny, pośród tysię-

cy mężczyzn, rzadkie są męże, błyszczące w dziejach społecznych, jak gwiazdy na pochmurzonem niebie.

„Gmin, lud, zachowując po staremu wiarę przodków i obyczaj przodków, nie zmienił rodzaju, ani formy przypadkowania, jakie mu pierwotnie służyły w mowie; on też nie używa nigdy i nie zna wyrazu *mężczyzna*, ma swój dawny *chłop* albo *mąż*. Sprowadzony w życiu publicznem do stanu nijakiego, otrzymał też nazwę stanu swojego: *poddaństwo* albo *chłopstwo*, w rodzaju nijakim. Podziwiajmy tu głębokość słowa polskiego.“ (str. 73, 74).

Względem przerabiania się istotnika na przymiotnik, uważa autor wiele zboczeń od ducha mowy, jaki rozwojowi w tę stronę wskazuje, że „mowa przez naukę opuszczona, zdaje się wołać na grammatyków: prostujcie drogi moje.“ (str. 99).

Oddział następny traktuje rzecz o przymiotniku.

Dalszy oddział o sprawomianie, jest nader ważny, bo w nim słowo rozwinięte w nowe zupełnie formy odmian.

Aby należycie uzasadnić odmiany, należy zbadać przedewszystkiem, jaki jest pierwotny wyraz w każdéj części mowy odmiennéj, do którego przyczepiają się, podług pewnych prawideł, rozmaite końcówki. Takim jest przy deklinacji istotników i przymiotników pierwszy przypadek liczby pojedynczéj, w sprawomianie zaś wskazuje autor, że jest nim trzecia osoba liczby pojedynczéj, rodzaju mezkiego, czasu przeszłego, trybu oznajmującego, — i ten wyraz słowa, będący podstawą i źródłem wszelkich jego odmian, nazywa *pierwotnikiem* w słowach pierwotnych, a *pierwiastkiem* w słowach pochodnych.

„Sprawomian stanął na posługę mowie, nie od razu w całéj obszerności swego rozwoju, ale podobnie jak każda istność początkowo był małym zarodkiem, jądrem nasiennem, z którego rozrastało się postępowo wspaniałe jego drzewo w tylolicznych odnogach, gałązkach i liściach, jakie obecnie znamy. Człowiek znalazł już świat gotowy — ujrzał w nim sprawę stworzenia dokonaną przez Wielkiego Sprawcę, przez owe Słowo Przedwieczne, które samo na początku było. Słowo człowiecze przy ogólnym poglądzie, kładąc na niéj piętno wiedzy, nadało zrazu główniejszym jéj ustępom odpowiednie nazwy, aby rozróżniła się w składzie ogólnym mowy od innych części, i aby jéj części rozróżniały się szczegółowo pomiędzy sobą. Widząc przeto człowiek sprawę stworzenia, dokonaną w nieprzeliczonéj ilości i niepojętéj wielkości dzieł, o jego zmysły uderzającą, musiał pojąć i wyrzeknąć przedewszystkiem, że *był* Wielki Sprawca Ten, który tworzył i stworzył wszystkie te dziwy. Zkąd wypada, że sprawomian bytu *być*, jest najpierwszym ze sprawomianów, czas przeszły najpierwszym z czasów, a osoba trzecia jednoskazu, najpierwszą między osobami. I tak też rzeczywiście, osoba trzecia jednoskazu, czasu przeszłego, w trybie oznajmującym, jest pierwiastkiem, od którego poczyna się każdy sprawomian mowy polskiéj, a z nią czas przeszły stawa na czele czasów.“ (str. 119, 120).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr. Kroniki 237).

Piszę to wszystko, aby ci choć słabe dać wyobrażenie o tych unudzeniach przez jakie przechodziłem wiedząc, że przy innych okolicznosciach dośćby mi było dwóch godzin na dostanie się tam, dokąd się cały dzień włokłem, nie pewny czy się dowlekę, czy nawet trafię?.. Ale nie na tem koniec, jeszcze mnie jedna próba czekała.

Przed Niestanowiczami, odległemi już tylko o trzy wiorsty od Zawiszyna, nocne niebiosa tak się zachmurzyły, taka okropna ciemność powstała że formalnie koni z bryczki dojrzeć nie mogłem i musiałem, aby karku nie skręcić, iść pieszo przed niemi i nawoływać za sobą furmana, i tak jeszcze nie wiem jakbym wybrnął z téj tarapaty, gdyby mi błyskawice nareszcie w pomoc nie przyszły. Buchnęła w końcu ulewa, od której schroniwszy się do jakiegoś karczmiska, daremnie oczekując nim przyjdzie, już ani groźbą, ani prośbą, ani najświetniejszemi obietnicami, nie mogłem w żaden sposób skłonić mego furmana do dalszéj jazdy, po nieznajoméj drodze, wśród najstraszliwszéj ciemności, w najgwałtowniejszą nawałnicę gromową. I musiałem nocować o trzy tylko wiorsty od domu rodziców moich, przez lat jedenaście niewidzianych. Łatwo zrozumiesz jak mi ta noc minęła, z rezygnacją przecież uchyliłem głowę przed tą koniecznością, uważając że to udręczenie ostatnie było mi jeszcze potrzebne, było przeznaczone jako expjacja, jako oczyszczenie dla duszy, aby choć trochę godną się stała oczekiwanéj niewymownéj radości...

Oka nie zmrużywszy o pierwszym brzasku byłem już w drodze i za pół godziny ujrzyłem się u nóg rodziców naszych,

. . . .

Okolica w której mieszkają jest to najsmutniéjsza część powiatu Borysowskiego, który znowu w ogóle (po zarzecznéj Pińszczyznie) najsmutniejszy ze wszystkich powiatów gubernji Mińskiéj Grunt płaski, to piasczysty, to moczarowaty sośniną lub olszniakiem porosły, gdzie piasek. tam kamieni jakby kto workami nawoził, gdzie go nie ma, tam (na odłogach) puszcza się darnina tak gęsta i twarda, że ją z trudnością socha może krajać, a na łąkę niezdatna, bo i wysoką trawą się nie wzbija, i porasta tak zwaną *kozią bródką*, któréj zdziebełka krągłe, sprężyste i ostre jak igły, tak są przenikliwe, że gdzie się zmieszają z sianem, padając z drabin na owce, nawskroś ich runa przechodzą i aż do ciała się wpijają. Wrzos także znakomitą gra tutaj rolę, nieraz całe obszary okryte nim, wyglądają zdaleka jakby fioletowem suknem zasłane, Uprawa roli ciężka to jest niezmiernie forsowna, bez nawozu nie ma co i myśléć o plonach, a patrząc na zagony, do którychby się dała literalnie zastosować owa mądra piosneczka.

Kamień na kamieniu,
A na tym kamieniu,
Kamień na kamieniu.

Trudno jest, jak na nich może co wzrastać, jak tu socha, a zwłaszcza brona chodzi. Tu też bron żelaznych wcale nie znają, używając natomiast tak zwanych *smyków*. Sa to brony złożone z młodych jodełek, których konary prawie łokciowéj długości, stanowią naturalne zęby sprężyste. Sieją tu najwięcéj lnu i kartofli. Pierwszy tyle tu znaczy, co na Podolu pszenica, ostatnie przerabiają się na wódkę, chleb zastępują, którego braknie tak często, i są najdzielniejszym środkiem ulepszenia roli. bo po nich wszystko się uda, a rodzą tak obficie, że na Podolu, mówiąc o tem, można się bardzo źle wydać. Pszenica ozima rzadko gdzie się spotyka, kukuryza tylko w ogrodach, za to prosa, grochu i soczewicy obficie, choć nie raz je mrozy przedwczesne powarzą. Zbiory pospolicie bardzo się tutaj opóźniają w porównaniu z Podolem. Tak na przykład kiedym z Dżuryna wyjeżdżał na początku lipca już się tam żniwa zaczęły, a gdym Zawiszyn opuszczał w połowie września, jeszcze nie wszędzie jarzynę z pola zebrano. A że najczęściéj rychło jesienne słoty przychodzą, ztąd *przepłoty i osiecie*, do suszenia zboża na umłot nie uniknione.

Trudno mi wszystkie szczegóły spamiętać a żałuję, że czasu mi brakło do ścisłego ich zbadania i zanotowania, byłaby to bowiem rzecz wcale interesująca. Przybywszy z prowincji tak odmiennéj pod każdym względem, nawet na pierwszy, pobieżny rzut oka, wiele spostrzegłem przedmiotów, godnych powszechnéj uwagi, a obojętnych dla miejscowych mieszkańców, nawykłych do nich, i uważających je za rzecz najpospolitszą, i najnaturalniejszą.

Tam dopiero pojąłem trudność pozycji korrespondenta prowincjonalnego, znającego własny tylko zakątek. Obywszy się z tem wszystkiem co go otacza, ani wyobrazić sobie nie zdoła o ile to dla innéj okolicy może bydź zajmującem ani odwagi w sercu nie znajdzie pisać o takich pospolitościach, które każdy jego sąsiad znając na palcach, gdyby znalazł w gazecie, toby takiego *nowiniarza*, co o nich prawi, nie miał za Boże stworzenie.

Byt włościan tutejszych przeszedł wszelkie moje oczekiwanie. Pomimo tak nędznéj gleby i tak częstych nieurodzajów, mają się wcale nie zgorzéj. Żyją zazwyczaj bardzo *siemieniście*, nie raz kilka dusz męzkich składało jedną chatę, a raczéj jeden *dym*, w którym dwie i trzy chaty pokrewne bywa, a że się tu pańszczyzna odrabia z dymu, lekką jest dla tak licznéj rodziny i dość jéj czasu zostawia na osobisty zarobek. Co do oświaty gmin tutejszy nierównie wyżéj stoi od Podolskiego, bo nie tylko wielu jest chłopów umiejących czytać i pisać, lecz nawet i zewnętrzną postać mają okrzesańszą, i w ogóle roztropniejszymi się zdają.

O moralności ich trudno mi sądzić, bo nie dość ją zbadałem, to tylko łatwo przyszło mi zauważyć, że większy tu jest pociąg do wódki, niż na Podolu, a przynajmniéj częściéj się pijanych spotyka. Ale téż więcéj tu religijności, a przynajmniéj nabożności i zewnętrznych jéj oznak. Nigdzie nie zdarzyło mi się oglądać tyle kapliczek, krzyżów przy drogach, co tutaj, tych ostatnich często po kilka i kilkanaście jakby na cmentarzu na jednem miejscu stoi, najrozmaitszych rozmiarów i kształtów, pojedyncze, podwójne, potrójne nawet, i to jeszcze tak sformowane, że każde ramie osobny krzyż stanowi, a ten z daszkiem a ów z żelaznym krzyżykiem na szczycie, a inny obwieszony cały fartuszkami albo wieńcami. Kościołów też nie mało bo większość ludności katolicka, ale najczęściéj po wsiach i miasteczkach, maluczkie, ubożuchne, drewniane, mchem szarym okryte, jakby przedwieczne, bo w ogóle tutaj, wszystkie budowle, płoty parkany i t. p. czy to skutkiem wielkiéj wilgoci. czy własności sośniny, pospolicie na nie używanéj, odznaczają się szczególną omszałością, jaka się gdzieindziéj nie zdarza.

W samym Zawiszynie jest filjalny kościołek, obsługiwany pzzez mieszkającego przy nim wikarego, którzy w młodzikowe tylko niedziele i uroczyste święta obowiązany jest w parafji proboszczowi pomagać, a zresztą nawet codziennie tutaj mszę świętą odprawia, i zawsze ma z kim i za kogo się modlić, a na św. Antoniego tylu się tu zbiera pobożnych, że ich nawet kapliczka ogarnąć nie może. Bo w wielkim ołtarzu jest tu obraz tego świętego, przed którym modlący się cudownych łask Bożych doznają.

A takie o tym kościołku podanie. Dawno, bardzo już dawno był tu niegdyś śród lasu klasztor z kościołem xięży Bernardynów: ale czy to naturalne ubóstwo téj krainy, czy spustoszenie jéj przez wojenne łupieże, zmusiło nareszcie biednych zakonników, z kwesty jedynie żyjących opuścić swoje schronienie, aby w niem z głodu nie pomrzeć.

Rychło kościół i klasztor padły w zwaliska a ludzie zapomnieli o nich zupełnie, bo nawet drogi i ścieszki tędy wiodące, chwastem i drzewem zarosły.

Aż raz jakiś pan możny, zjechawszy w tę okolicę na łowy, zapędziwszy się za zwierzem, odbił się od swéj myśliwéj drużyny. natknął się na niedźwiedzia, strzelił doń, chybił i ścigany przez rozjuszonego *maruchę*, wpadł między jakieś zwaliska, i nie mogąc daléj uciekać, wskoczył na miejsce nieco podwyższone. i w przerażeniu strzelbę z rąk puściwszy z gorącem westchnieniem Bogu ducha polecił, pewny że wnet go wszponach niedźwiedzia wyzionie. Lecz jakże się zdziwił, gdy ten dobiegłszy podwyższenia na którem on się znajdował, zamiast się rzucić na niego, nagle przypadł do ziemi, jak pokorny legawiec, ryknął ponuro zasłaniając oczy łapami, i czołgając się cofnął w gęstwinę. Zdumiony łowiec, z sercem jeszcze trwożnie bijącem, obejrzał się do koła, i spostrzegł że się znajdował na zwaliskach kościoła, gdzie wśród przegniłych ścian, belek i dachu, wznosił się tylko jeden ołtarz nietknięty, na który właśnie schronił się w swéj ucieczce, a na nim w kręgu cudnych promieni stał wizerunek świętego Antoniego, piastującego dzieciątko Boże.... Pojął na ówczas komu swe wybawienie zawdzięcza i przed kim zwierz dziki w prochu się położył. Skoczył z ołtarza, padł na twarz, czcią i wdzięcznością najgłębszą przejęty, i natychmiast Bogu ślubował podźwignąć z upadku jego świątynię. Jakoż rychło zwoławszy orszak swój myśliwski, zaraz sam z nimi założył pierwsze podwaliny, i w krótce w nowéj kapliczce na nowo chwała Boża zabrzmiała. Dawno to być musiało bo już ani śladu owych borów niezmiernych. wśród których klasztor się wznosił, i podanie samo bardzo niepewne pełne warjantów, ale dotychczas przechowała się pamiątka cudownego wypadku w samym kościołku, w którym kazalnicę dźwiga na grzbiecie niedźwiedź z drzewa rzeźbiony. Pomimo wszakże cudownego obrazu, kaplica ta do niedawna jeszcze była nadzwyczaj opuszczona i zaniedbana, i dopiero z nastaniem dzisiejszego zacnego wikarego X, Kuncewicza, zaczęła się nieco podźwigać. Czcigodny bowiem ten kapłan, jest to prawdziwy wzór plebana wiej-

skiego, nauczyciel, opiekun, lekarz ciała i duszy, obok prostoty obyczajów i charakteru, pełen energji i gorliwości niezmiernéj. Daj mu Boże pomoc i błogosławieństwo niebieskie w poczciwéj jego pracy.

Ileż to razy z sercem rozrzewnionem w skromnéj téj kapliczce patrzyłem z radością na chłopków modlących się z xiążeczek, i wtorowałem duszą ich prostemu chórowi, w którym brzmiała msza Felińskiego. Tam też jak przed cudownym Panem Jezusem w Brahiłowie o błogosławieństwo dla méj podróży, przed cudownym św. Antonim błagałem Boga, o błogosławieństwo, dla domku drogich rodziców moich, których dnia tego opuścić miałem, i o łaskę, abym ich jeszcze choć raz w życiu mógł ujrzyć i z niemi razem upaść na twarz u tych ołtarzy w modłach dziękczynnych.

Sąsiedztwo bardzo tu liczne, co kilka, co kilkanaście wiorst najdaléj, w koło skromne dworki szlacheckie, a stosunki pomiędzy niemi serdeczne i częste, pomimo dróg bezecnych. Oj te drogi, te drogi, choć to w Litwie kochanéj, ale muszę oddać im sprawiedliwość, że pono już nigdzie takie się nie znajdą. Mijasz piasek w którym koła toną po osie, lub skaczą i skrzypią po gęstych kamieniach, to wpadasz na koleiny głębokie, w które raz już wleciawszy, ani myśl się dobywać, póki się same nie skończą bo koła połamiesz. Wyjeżdżasz z koleiny, to spotykasz grobelkę, to jest na moczarach w poprzek drogi poukładane okrągłe dyle, na których jeśli ci bryczka duszy nie wytrzęsie, to chwała Bogu. Za grobelką mostek wązki, w wysoki kabłąk wygięty, na krzywych chwiejących się palikach, a bez poręczy. Za mostkiem bór sosnowy, a w nim korzenie warte grobelki, a potem *da capo al fine*.

Ale dla poczciwych litwinów wszystko to nie straszne, bodaj kalamaszką w hołoblach, bodaj piechotą przechadzką, sąsiad do sąsiada rad spieszy na gawędę, na radę, na podział smutku lub radości!— A jak niespodzianie zbierze się osób z dziesiątek, a między niemi trocha młodzieży, a wi domku jest fortepianik, to już i tanek, to już i piosneczka. Pomknie się jedna para, za nią druga trzecia i czwarta, i hula mazur i krakowiak dzwoni w podkówki. Ozwie się głos jeden zabrzmi nuta serdeczna, wnet ktoś do wtóru stanie, i cały chór się złoży. A wszystko to jakoś tak bez wymusu, bez wystawy skromnie, po prostu, a z serca, a ochoczo, a szczerze. Nikt się nie sadzi ani na stroje, ani na ekwipaże, ani na galonową liberję, nikt się nie wstydzi swego ubóstwa. szczupłością domku od przyjęcia gości się nie wymawia i koni sąsiada do karczmy nie odsyła, gość w dom Bóg w dom. I słowo w słowo da się tu zastosować ten prześliczny wiersz Pola:

Ledwie człeka by czasem wierzył,
Dom niewielki w tem gość wchodzi
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty;
I nie ciasno jest nikomu,
Wyprzątnięto wszystkie kąty,
Co raz szerzéj w małym domu,
Zda się że pan domu sobie
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył.

I pomimo woli, zawołać tu trzeba z tymże poetą:

Wole ja wolę żyć w małem kole,
Gdzie wszystko własne, choć niby ciasne,
Ten temu brat, ten temu swat,
A już dobremu to każdy rad.
Co w świecie zziębło, co orzeźwieje,
Tu się odświeży, tu się rozgrzeje,
Bo ten mi brat a ów mi swat,
Życie jak młodość, serce jak kwiat.

Ledwie parę tygodni spędziwszy w domu, nie nie nacieszywszy się nawet swem szczęściem, prędzéj nad zamiar musiałem jechać do Wilna, zniósłszy się bowiem listownie z Syrokomlą, dowiedziałem się, że lada dzień do Warszawy się uda, a że koniecznie pragnąłem z nim się zobaczyć, odebrawszy list jego, natychmiast w drogę ruszyłem.

W Dołhinowie najbliższem od Zawiszyna miasteczku na trakcie Borysowsko-Wileńskim, gdzie miałem wziąść pocztę, złożyłem hołd mój X. Lwowiczowi (1) którego znane imię od dawna, a o którego pobycie tutaj dowiedziałem się w Pińsku od X. Moszyńskiego. Zastałem go pilnującego robotników przy nowo założonym kościele. Starzec to już sędziwy, wyniosłéj postaci, pięknych, szlachetnością i głębszą myślą rysów, z wysokiem otwartem czołem, z śnieżnym włosem na głowie, ale z energią i ogniem w oczach, ocienionych wielkiemi brwiami czarnemi. Parę godzin zeszło mi na rozmowie bardzo przyjemnéj, bo i światły to kapłan, i wiele w życiu swem widział. Wielu znał ludzi, których imiona chlubę dziś narodową stanowią, lecz pominąwszy innych, Adama tylko jeszcze wspomnę.

Nie doczekawszy się za dwie koni pocztowych musiałem nocować w miasteczku, a nim sciemniało, przechadzając się po wązkich brudnych uliczkach, przyglądałem się tutejszemu żydostwu, które mię bardzo zajęło strojem swym tradycyjonalnym, jaki już na Podolu rzadko napotkać można i to chyba na starcach. Lecz nie raz ukazują się i lisie czapki u mężczyzn, purpurowe zawoje, świetne załóżki i żupaniki na jeden rękaw wdziewane u kobiet. W Dołhynowie jeszcze nie tak to powszechne, ale w mieściach usuniętych od wielkiéj drogi, strój zreformowany do wyjątków zaliczyć można. Jednakże mimo to przywiązanie do starych zwyczajów, czy mimo ten upór w innym względzie znaczna się tu dzieje reforma jakiéj już znowu na Podolu prawie nie widać.

Pamiętam jakieś się dziwił i cieszył spotkawszy tam jednego żyda rolnika; cóżbyś powiedział ujrzawszy tu całe osady Izraelitów rolą się trudniących? Nie wiem czy ta rola nie jest tylko *rolą* pokrywającą inne mniej szlachetne zajęcia, ale kolonje te których kilkanaście w mojéj drodze spotkałem. po większéj części bardzo porządnie wyglądają, mając minę zupełnie sielską, z tą tylko różnicą, ze chaty obszerniejsze jak u włościan z kominami i z większemi oknami,

Lecz wracam do rzeczy. Nocleg mi wypadł w jakimś nowym domu zajezdnym. Długo czuwając z xiążką, zajrzawszy parę razy do izby gospodarza, zdziwiłem się, że mimo pory nader spóźnionéj, nie myślał o spoczynku, siedząc za stołem i czytając biblję przy szabasówce. Na zapytanie czemu się nie kładnie, odpowiedział mi, że zwykle całą noc czuwa.

— Dla czego?

— Tak sobie, bo spać nie mogę.

Nazajutrz dowiedziałem się, że przed kilkunastu tygodniami biedny żydowina ledwie z duszą uciekł z płomieni. co mu oberżę jego pochłonęły domyśliłem się, że nie śpiąc po całych nocach, czuwa z modlitwą aby swą chatę ustrzedz od ognia. I żal i litość uczułem w sercu dla tego biedaka, bo co to za boleść, co za przerażenie jego być musiało w owym nocnym pożarze, gdy mu odtąd na zawsze chęć do snu przeszła? Dotychczas w oczach mi stoi ten nieszczęśliwy, sam jeden w izbie ogromnéj, mrocznéj, przy mdłem światełku łojówki, oparty łokciami na stole, z czołem na dłoniach, z oczyma w xięge wlepionemi, nieruchomy jak posąg, jakby zaklęty, nim jaki krzyk w ulicy, lub szmer w wozowni, nie zerwie go z miejsca zimnym przestrachem.... Gospodyni opowiadając mi historję tego pożaru zdumieniem i szacunkiem przyjęła mnie dla siebie, tyle bowiem w jéj słowach było rezygnacji, takie wielkie uznanie woli Bożéj, że nawet chrześcjanin nie każdyby się zdobył na podobne uczucia. Kiedym się litował nad jéj nieszczęściem. odpowiedziała mi na to: „Nie panie, to nie było nieszczęście, to było szczęście prawdziwe, bo i sami uszliśmy żywi i trochęśmy z ognia wynieśli, a mogliśmy życie i wszystko stracić. Ja też ciągle Bogu za to dziękuję, i jakże nie mam dziękować, kiedy wziąwszy jedną ręką, oddał mi drugą? bo on sam ten nowy dom mnie zbudował. Kiedy z dziatkami nie mając gdzie głowy położyć, płakaliśmy siedząc na pogorzelisku, kiedy mąż mój włosy rwał sobie z żalu, uspokój się mówiłam,— zdaj się na Boga, a on nas poratuje.— I wyszło na moje, Bóg nas poratował. Bez grosza przy duszy, niezadługo postawiliśmy nową chatę. Poczciwy proboszcz tutejszy i assessor i wszyscy okoliczni panowie, sami nieproszeni, w pomoc nam przyszli, i dom jakby z pod ziemi wyrosł.— Toż i prawdę powiadam, że nie było nieszczęścia, ale szczęście prawdziwe. — Tak tak mój panie, kto się na Pana Boga spuści, temu Bóg nie da zaginąć. Może pan i czytał gdzie w xiążce historję o tym żydku, o którym ja panu chcę opowiedzieć na ten przykład. (*d. c. n.*)

(1) Umarł w r. b., o czem zrobiliśmy wzmiankę w swoim czasie z Kurjera Wileńskiego. Patrz Kronikę Nr. 123.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Kurnatowska Anna wdowa po dymissjonowanym jenerale-lejtnancie b. członku rady administracyjnéj, senatorze i prezesie heroldji, z Poznania, hr. *Nesselrode* dymissjonowany jenerał-lejtnant z Nowogródka, Rzeczywisty radca stanu *Wołowski* naczelny prokurator 9go departamentu rządzącego senatu z Drezna, *Gerlicz* Teofil sędzia pokoju z Ciecierzyna nr 634, *Grzymała* Zyg. obyw. z Modły nr 404, *Jundził* Tad. ob. z Pińska nr 634, *Potocki* Ant. hr. z Witebska nr 613, *Rusjan* Xawery oby. z Lublina nr 603, *Tarasowiczowie* Władysław i Dominik oby z Grodna nr 476, baron *Frenkel* Antoni bankier z Paryża nr 602, *Moniuszko* Wiktor ob. z Paryża nr 625, *Pawłowski* Leop. xiądz z Wassingtonu nr 76, *Towścik* Józef radca koleg. z Drezna nr 1582.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Antoszewski Lud. obyw. do Sierakowa, *Małkowski* Konst. rzeczywisty radca stana do Sochaczewa, *Waszkiewicz* Felix ob. do Kowna. *Żurawski* Marcelli ob. do Kijowa, *Moszyński* Piotr ob. do Krakowa.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Wisła* osób 28, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Narew* osób 24.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 1 (13) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.